

Popiół i zamęt

15 maja 2010

W dzisiejszym świecie niebezpieczeństwo czai się za każdym rogiem, a społeczeństwa żyją w ciągłym strachu potęgowanym przez wszędobylskie media. Racjonalne myślenie przegrywa z emocjami. Nauka przegrywa z mitami. A rządzący panikują.

Podobnie jak przy szacowaniu zagrożenia atakami terrorystycznymi, śmiertelnymi skutkami pandemii grypy czy napadami rabunkowymi, tak w ostatnim przypadku erupcji islandzkiego wulkanu Eyjafjallajökull naukowcy określają jedynie prawdopodobieństwo niebezpieczeństwa. Media przenoszą szacunkowe ustalenia na poziom prawdy absolutnej nadinterpretując fakty i dane. Rządzący zaś zazwyczaj reagują zbyt mocno i nerwowo potęgując chaos, zamęt oraz lęki społeczne.

CZACHA DYMI

Chmury wulkanicznego pyłu spowodowały olbrzymie zakłócenia komunikacyjne. Ludzie zostali uziemieni na lotniskach, w hotelach, domach. Hipermarkety nie dostały na czas egzotycznych owoców, a Barack Obama nie mógł stawić się na uroczystości na Wawelu i grał w golfa, czym uraził swoich największych sojuszników w Europie Wschodniej. Zamknięcie przez władze całej przestrzeni powietrznej w Europie wywołało chaos i w najbliższej przyszłości doprowadzi zapewne do bankructwa co najmniej kilka linii lotniczych. Tymczasem, kiedy wielkie Boengii generowały milionowe straty, stojąc beczynnym na pasach startowych, małe samoloty i awionetki latały bez żadnych zakłóceń, korzystając z nieregulowanych korytarzy powietrznych i małych, przyjaznych lotnisk. Brytyjscy ministrowie po fakcie przyznali się do zbyt nerwowej reakcji na wulkaniczną zadymę. Brytyjski Met Office, które opracował matematyczny model zagrożeń lotów nie popełnił naukowego błędu. Do Brytyjskiego Urzędu Lotnictwa Cywilnego

przekazał jedynie prognozy na temat tego, co może się stać, bazując na badaniach z lat 80. Również anonimowy urzędnik z Brukseli przyznał, że „nie ma matematycznych dowodów” na niebezpieczeństwo lotów w wulkanicznym pyłu. W prasie pojawiły się zaś komentarze pilotów, że zamknięcie przestrzeni powietrznej to nieporozumienie oraz że wulkaniczne pyły nie są niebezpieczne dla lotu, o ile załoga i kapitan zostaną o nich odpowiednio wcześniej poinformowani. W historii lotnictwa około 90 samolotów leciało przez wulkaniczne pyły i żaden z nich się nie rozbił. Znacznie większe zagrożenie dla lotów stanowią huragany i burze, ale nikt nie zamyka przestrzeni powietrznej z ich powodu. Ocena ryzyka nie powinna bazować na bezpieczeństwie, lecz na wiedzy, gdyż nie da się przecież zupełnie wyeliminować zagrożeń. Naukowcy przedstawiają jedynie szacunki. Interpretacja należy zaś do władz. Problem w tym, że rządzący funkcjonują dzisiaj w 24-godzinnym medialnym cyklu, gdzie nie ma czasu na refleksję i racjonalizm. Liczą się jedynie emocje.

PTAK PODKŁADA ŚWINIĘ

Kiedy Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła szósty stopień zagrożenia epidemią świńskiej grypy, a Naczelny Lekarz Kraju (chief medical officer) Sir Liam Donaldson poinformował, że w Wielkiej Brytanii w wyniku pandemii może umrzeć nawet 65 tys. osób, media zamieściły nagłówki krzyczące, że „65 tys. umrze!”. Funkcjonujące w samym środku medialnego i społecznego cyklonu strachu rządy, musiały zareagować. Zakupiono 32 mln masek do twarzy i wydano ponad miliard funtów na Tamiflu. Podobna panika miała miejsce w 1995 roku, kiedy pojawiło się BSE wraz z informacjami o 130 tys. możliwych śmierci oraz 10 mln infekcji. Nerwowa reakcja rządzących doprowadziła do masowej eksterminacji bydła, która kosztowała, wraz z odszkodowaniami dla poszkodowanych hodowców, ponad pięć miliardów funtów. Potem straszył wirus SARS, który według mediów miał zabić jedną czwartą populacji Wysp Brytyjskich, co wzięto się zapewne z tego, że jednemu z naukowców wyrwało się,

iż jest 25 proc. szansy na to, że wirus może doprowadzić do śmierci milionów na całym globie. Ostatecznie na całym świecie zmarło 800 osób.

STRACH MA TELEWIZYJNE OCZY

Tego typu wydarzenia, nadinterpretacje faktów, medialne paniki, czy wreszcie naukowe wpadki są idealnym inkubatorem do wszelkiej maści teorii spiskowych. Tymczasem rzeczywistość jest bardziej prozaiczna. Żyjemy bowiem w ciągłym strachu. Jesteśmy przerażonym społeczeństwem. Strach jest naszym podstawowym instynktem, przekonuje w swojej książce „Fear: A Cultural History” Joanna Bourke profesor historii na Uniwersytecie w Londynie. Strach jest dobry do pewnego momentu. Jest wielkim bodźcem do twórczości i towarzyszy ludzkości od początku, pomagając definiować naszą cywilizację. Ale wyzwala w nas także fobie oraz lęki wzmacniane i potęgowane przez media, które przedstawiają wydarzenia jakby miały one miejsce tuż za rogiem ulicy. Telewizje i gazety epatują emocjami nie dlatego, że na życzenie jakiejś mitycznej grupy rządzącej światem chcą odciągnąć uwagę odbiorców od innych wydarzeń, tylko dlatego, że katastrofy, domniemane epidemie, zamachy terrorystyczne, czy wojny po pierwsze dobrze się sprzedają, a po drugie są relatywnie łatwe do opisanie. Stosunkowo prostymi narzędziami tego typu historie można maglować przez długi czas absorbując uwagę widza, czytelnika, słuchacza.

W te medialno-emocjonalne sidła (a nie w ręce grupy Biderberga) wpadają zaś rządzący przepytywani w niekończących się programach czy mają zamiar „coś z tym zrobić”. I robią. Często popełniając błędy. Bo o ile media w nieustannej pogoni za newsem potrafią diametralnie zmienić opinię o wydarzeniu w przeciągu doby, o tyle decyzje władz mają długotrwałe skutki. Kiedy (domniemana) epidemia świńskiej grypy się przeciągała i telewizje siały medialną panikę, zmuszając rządy do reakcji, obywatele zaczęli czuć się zmęczeni strachem. Kiedy więc władza uruchomiła budżety na zakup szczepionek, media

błyskawicznie zmieniły narrację, oskarżając rząd o sianie niepotrzebnej paniki i marnotrawstwo pieniędzy podatnika. Najpierw krytykowały polityków za opieszałość reakcji, potem za zbyt nerwowe działania, utrzymując jednocześnie odbiorców w ciągłym lęku. Najpierw przed śmiertelnymi skutkami epidemii, potem przed niebezpiecznym rządem, który jest zagubiony i nie ma planu działania. W wyniku takiego podgrzewania społecznych emocji Wielka Brytania dryfuje w kierunku państwa nadaktywnego w kwestiach bezpieczeństwa. To dlatego instaluje się tutaj niezliczoną liczbę CCTV (ostatnie dane pochodzą sprzed czterech lat i mówią o liczbie 4,8 mln zainstalowanych kamer w całym królestwie) mimo że zaledwie 3 proc. spraw zostało rozwiązanych za pomocą monitoringu. To dlatego rząd zaostrza prawo i buduje nowe więzienia, a ludzie czują się coraz bardziej zagrożeni, mimo że przestępczość z każdym rokiem systematycznie spada. To dlatego panuje lęk przed imigrantami, władza utrudnia otrzymywanie wiz oraz uszczelnia granice, mimo że na Wyspy przyjeżdża coraz mniej obcokrajowców. To dlatego wreszcie Zjednoczone Królestwo wprowadza olbrzymią ilość paraliżujących przepisów, które przeczą zdrowemu rozsądkowi. Racjonalne myślenie, fakty i naukowe dowody przegrywają. Wygrywa panika i społeczna paranoja. Media zaś mają niekończącą się rzekę tematów.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)